

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszk. Nr 1, telefon 60.

Kirem żałoby spowita Polska

~~CONFIDENTIAL~~

Ci, którzy pierwsi przeszli przez sobotnie plekło

Dzielni strażacy warszawscy w bohaterskim rozpedzie szukają śladów życia w dymiącej mogile. Stawili się do apelu wszyscy, nawet ci, którym przeznaczony był wypoczynek

CZEŚĆ I

Od warszawskiego korespondenta.

Plan naszego miało sponaść ustraszony od komendanta bohaterskiej straży ogłowił Warszawy, p. Dutkiewicza, ogłowił dnie i pierwszych chwilał głowy, samolotami i akcją ratunkową na Cytadeli. Przejmującym, swym i wyrazistym obrazem soboty niełatwo było dotrzeć do

Była godzina 9-ta rano. Na wydmiejszy dymie twardo, zabrakło się wianio do gołębni, gdy nagle potyśmy huk wstrząsł ścianami domu.

Podjeżdżając, że zaszło jakieś nieszczęście, z nawpół ogoloną twarzą zerwałem się z miejsca, zarządzając momentalnie alarm 1-go oddziału nalewковского z poleceniem kierowania się, wobec braku wszelkich meldunków w stronę Cytadeli, jako ewentualnego miejsca wybuchu.

Oddział wyruszył z koszar w ciągu 27 sekund.

Skierował się jednak po drodze w stronę zamku królewskiego, rozmyślając napotykaną posturę policyjną o bliższe szczegóły.

Oddziały: I ratunkowy i IV mirowski z czatownikami swoich odrazu określili trafne miejsce katastrofy i ułożyli się wprost na Cytadeli.

Oddział V praski przypuszczał początkowo, że wybuch nastąpił po stronie prawej Włosty na forcie Śliwickiego. Jednakże po drodze zorientował się w sytuacji i przez stary most kolejowy podążył również na Cytadeli.

W międzyczasie połączyłem się telefonicznie z komendą miasta, gdzie otrzymywałem informacje, że wybuch nastąpił w wjeździe karnym przy ul. Dziekiej.

Wyruszyłem tam natychmiast z kaptanem dyżurnym. Niestety informacja była mylna.

Pojechałszy wobec tego dalej w kierunku Dworca Gdańskiego. Po drodze spotkałem

podjeżdżając z kilku stron oddziały straży.

Dojeżdżając do wrot Cytadeli zastaliśmy zatrzymanych wraz z oddziałami przez komisarza policji, który ostrzegł aby dalej nie jechać, gdyż spodziewano się wkrótce

drugi wybuch.

W tej samej chwili nadjechał generał i pociąg, któremu oświadczyłem, że nie widząc pożaru, który mógłby spowodować następną eksplozję, nie obawiam się dalszych wybuchów.

Ruszyliśmy dalej. Po drodze spotykamy coraz liczniejsze grupy krwawo broczących osób cywilnych i wojskowych, które uciekały z Cytadeli.

z strasznym przerażeniem na twarzy i gestami dają nam znaki, abymy co rychlej zawracali z powrotem.

Nie zważając na nic, posuwamy się naprzód. Zatrzymujemy łakieci podpułkownika saperów, który w przełocie rzuca nam tylko te słowa:

„za dziesiątym pawilonem”.

To mi wystarczyło.

Znając doskonale teren Cytadeli jeszcze z czasów służby wojskowej, oraz orientując się według nadesłanych mi w swoim czasie przez rejon inżynierii planów sytuacyjnych, wiedziałem gdzie mam jechać. Zbliżywszy się do miejsca wybuchu, rozdzieliłem teren między poszczególne oddziały, polecając zająć się

z największą energią

rozgrzebywaniem gruzów i wydobywaniem rannych.

Wiedząc o tem, że X pawilon zamieszkały jest licznymi rodzinami wojskowymi i że tam spodziewać się należy największych ofiar w ludziach, główne siły skierowałem do tego gmachu. Przewidywałem, że wkrótce się spełni.

Komendantów trzech pozostałych oddziałów wysłałem na ratunek na samo miejsce wybuchu.

Narazie trudno się było zorientować, w którym budynku znajdowali się robotnicy, gdyż

śladu żadnego z murów nie zostało.

Na szczęście nawiązałem mi się jakiś miejscowy cywilny, do którego zwróciłem się o wskazanie mi miejsca, gdzie stały budowle. Przerażony, wahał się początkowo i dopiero po chwili, widząc, że nie traci animuszu, poszedł za mną i wskazał mi miejsce, gdzie pracowali robotnicy przy sortowaniu karabinów.

W tym właśnie punkcie po użyciu kilkunastu minut odgrzebałszy z pod stosu gruzów

plasterze cztery trumny.

Wydawszy szczegółowe rozkazy poszczególnym oddziałom powróciłem na górę (prochownia znajdowała się w zagłębieniu) i poleciłem

rozważyć część krat.

otaczających X pawilon, aby ułatwić komunikację przy transportowaniu rannych.

W budynku 63 znalazłem

jedyny czynny telefon.

z którego wysłałem fogramy do komendy miasta o natychmiastowej przysłaniu mi co najmniej dwóch kompanii saperów z narzędziami ratowniczymi. Połączyłem się również z dyżurnym urzędnikiem magistratu, któremu poleciłem przedstawić prezydentowi miasta, Jąbłońskiemu,

całą grozę katastrofy

i jednocześnie zarządzić przygotowanie miejsc w szpitalach miejskich i wojskowych, oraz wysłanie do Cytadeli odpowiedniej ilości środków opatrunkowych.

Trzeci fogram skierowałem do dyrekcji tramwajów miejskich, aby mi momentalnie przysłała wszelkie rozporządzenia wozy samochodowe i autobusy do przewożenia rannych, prosząc jednocześnie o ściąganie na miejsce wypadku samochodów prywatnych.

Po powrocie do oddziałów objąłem bezpośrednie kierownictwo całą akcją ratunkową.

Największe niebezpieczeństwo z powodu obawy dalszych wybuchów przedstawiała kolumna w pobliżu wysadzonej prochowni. Znajdowały się w nich

olbrzymie ilości pocisków artyleryjskich, które w wypadku eksplozji mogłyby wyrządzić szalone skutki.

Zbadawszy dokładnie teren i nie widząc nigdzie ognia, możliwość dalszych wybuchów uważałem za mało prawdopodobną. Uspokoiłem tedy swych ludzi, że nie grozi im niebezpieczeństwo.

Mimo to zwróciłem się do napotkanego komisarza policji, prosząc go, aby nikogo z posterunków do zagrożonego miejsca nie dopuszczał.

Jednocześnie wydałem polecenie: „Wojny dostęp mają tylko wojskowi lub cywili, uzbrojeni w jakiegokolwiek narzędzie: kłof, łopate lub drąg, wszystkich innych bez względu na szcześć usunąć”.

Rozkaz ten wykonano ściśle. Jednym z najbardziej niebezpiecznych zadań było wydobywanie rannych i zabitych z pod ziemi X-go pawilonu, stale

zagrożających zasypaniem

pracującym ratownikom.

Aby ułatwić niesienie pomo-

cy, wstawiając bloki murów i potrzebne belki, sprawałać uprzednio, czy w miejscu, gdzie spadły rumowiska, nie znajdują się ranni.

Praca ta połączona była z wielkimi trudnościami.

Jednak ku ogólnej pochwie moich podkomendnych, nie dostrzegłem nawet

ciężkiego wstrząsu, czy też

tremu

przy wykonywaniu rozkazów połączonych nieraz z największym niebezpieczeństwem dla życia.

Tu zaznaczyć muszę, że równie bohatersko zachowywali się funkcjonariusze policji, gorliwie współdziałając ze strażakami przy wyszukiwaniu ofiar katastrofy.

Widząc jednak cały ten ogrom długiej i ciężkiej pracy, poleciłem przez własną miejską centralę telefoniczną sztabu straży:

ściągnąć wszystkich kominiarzy

zajętych na miejscu, co zostało bardzo szybko wykonane, dzięki planowemu wprowadzeniu robotników kominiarskich.

Na wieść o katastrofie wszystkich wolne zmiany szeregowych straży ogłowił, które o godzinie 8-ej rano ukończyły służbę, momentalnie znalazły się we właściwych swoich oddziałach i jak kto mógł czy to na platformach, czy też na dachach wozach taborowych, podążyli na miejsce wypadku, tak że już o godzinie 10-ej min. 15 cała warszawska straż

w komercie zeromadzona była na Cytadeli.

Około godziny 10-ej min. 20 przemaszerowały dwie kompanie saperów, nad którymi oddało im dowództwo.

Pracowałem z nimi do godziny 11-ej min. 20, czyli do chwili przybycia generalicji z generałami Konarskim i Suszyńskim, którzy natychmiast objęli naczelną dowództwo, przydzielając jednocześnie do moich oddziałów oficerów z kompaniami plechoty.

Po godzinie 11-ej, gdy

ucięły masowe teki

uprzątniętych już rannych, rozpoczęła się mozolna systematyczna praca wspólnie z wojskiem nad dalszym rozgrzebywaniem rumowisk, która ze strony straży ogłowił trwała do godziny 2-ej po południu.

O tej porze, widząc już duże masy zupełnie zorganizowanego wojska, wydałem rozkaz kolejnego wycofywania poszczególnych oddziałów straży.

W czasie akcji na terenie X pawilonu, około godziny 11-ej otrzymałem meldunek, że na kolumnie Żoliborz również znajdują się ranni i że szereg budynków grozi runięciem.

Pojechałem tam niezwłocznie z III oddziałem, jednakże nie groźnego, prócz nieznacznych uszkodzeń nie znalazłem.

Zawróciłem tedy oddział z powrotem na Cytadeli, sam zaś pojechałem do magistratu, aby osobiście zdać prezydentowi Jąbłońskiemu

szczegółowy raport z przebiegu katastrofy.

Następnie w towarzystwie prez. Jąbłońskiego i senatora Ballińskiego udałem się ponownie na teren katastrofy, gdzie do ustawionych w ordynku odjeżdżających oddziałów strażackich przemówił sen. Balliński imieniem Rady miejskiej, zaś prezydent Jąbłoński z ramienia magistratu, w gorących słowach dziękował za wykazane bohatersko.

W dalszym ciągu naszego wywiadu ujętym i sympatycznym komendant Dutkiewicz opowiedział nam jeszcze szereg niezwykle ciekawych szczegółów i epizodów z przebiegu akcji ratowniczej.

Tak np. z jednego z rozwolonych naroznych pokoiów X pawilonu wydobywał się

straszny wrzask.

Zaniepokojeni strażacy dostawiali się do wnętrza, ujrzeni tam widok, krew w żyłach ścinala: na łóżku leżała zmiażdżona niewiasta, przy niej dwa trupki dziecięce, obok zaś

niepełna żywa kura.

pleklesny wrzask z przerażenia czyniła.

W tymże dniu uciekły strażacy z dół

nadzianego na belke

zoburcza z rozprutym brzuchem.

Oczyszczając żywcem tak byli pokryci pyłem i ziemią, że trudno było odróżnić, czy to są istoty ludzkie, czy też grudy ziemi.

Nie brakło też momentów tragicznych. Oto powracającego z Żoliborza na teren wybuchu komendanta Dutkiewicza zatrzymały posterunki wojskowe uniemożliwiając mu dostęp do oddziałów straży ratujących na terenie wybuchu.

Nie mogły żadne tłumaczenia i perswazje, że klerie nie przecięła całą akcją ratowniczą i obowiązkiem tego jest być obecnym wszędzie, gdziekolwiek zagroża niebezpieczeństwo.

Dopiero dzięki interwencji pewnego generała, który „dostał” wyśmienyt dowódcom kordonu, że oprócz poczucia surowego wykonywania rozkazów, należy również orientować się w sytuacji, komendant Dutkiewicz dotarł do swoich strażaków.

Er.

Przegląd prasy

„KONSTYTUCJA NIE POZOSTANIE NA PAPIERZE”.

„Kurier Północny” przeciwnie stawia się projektem udzielenia pełnomocnictw wyjątkowych rządowi i z zadowoleniem stwierdza, że Prezydent Rzeczypospolitej stoi na straży konstytucji.

Podstawa demokracji nie jest i nie może być nigdy samowola państwa, ale nielimitowana prawodawca, która wykonawcą powołuje i odwołuje przez Złotej Różnicy Państwa, a kontrolowaną przez przedstawicieli ludności, zapobiegając w stosownym przywilej prawodawstwa.

„Kurier Polski” w odczwach

rządu, wydanych bezpośrednio po katastrofie w Cytadeli, w dół niedopuszczalne przesadzanie spraw z rory:

„Rząd nasz, wzięty z poczucia odpowiedzialności za błąd spraw państwowych uprawia politykę szukania ofiar, na którą mogły własną włączyć”.

JAK LATWO O WOJNĘ DOMOWĄ

„Robotnik” tak określa znaczenie odczuwu rządu o wybuchu w Cytadeli:

„Gdyby brać dosłownie wezwania odczuwu, dosłownie do wojny domowej”.

TYLKO MOŻLIWOŚĆ ZBRODNI.

„Rzeczpospolita” o tej samej sprawie pisze ostrzeżenie:

„Rząd świadomy swoich obowiązków, nie może w takim stanie rzeczy zadowolnie się wiarą w przypadek, ale musi liczyć się z możliwością i prawdopodobieństwem zbrodni”.

NAPEWNO ZBRODNICZA REKA.

„Gazeta Poranna” o wybuchu w Cytadeli kategorięcznie stwierdza:

„Rząd mówił: był to zamach zbrodniczy reki i mowy to, oczywiście, na podstawie posiadanych przez siebie danych”.

Śledztwo prowadzi się tajnie

Major Matzner i major Godebski, sędziowie śledczy wojskowego sądu okręgowego nr. 1 w Warszawie rozsyłają do prasy sprostowanie, że żadnych informacji w sprawie wybuchu prochowni w Cytadeli prasie nie udzielał i że zeznaczał, że śledztwo w sprawie powyższej prowadzi się tajnie.

Śledztwo, prowadzone przez organy wojskowe, osłonięte jest ścisłą tajemnicą.

Trwać ono będzie około tygodnia, poczem wyniki podane będą do wiadomości publicznej.

Z kół zbliżonych do ministerium spraw wojskowych pisano nasze dowiaduje się, że dochodzenie gromadzi coraz nowy materiał, potwierdzający

przede wszystkim pierwotną hipotezę śledczą, że wybuch był wynikiem nieszczęśliwego wypadku.

Tem niemniej dochodzenia i da w kierunku innej hipotezy, a mianowicie ewentualności zamachu, aczkolwiek tutaj właśnie przynajmniej narazie uderza brak dostatecznych poszlak.

Donesienia niektórych pism o aresztowaniu osób wojskowych, a w szczególności komendanta prochowni, nie odpowiadają rzeczywistości.

Śledztwo organów cywilnych, pod kierunkiem sędziego śledczego sądu apelacyjnego p. Weitzko, ustala poszlaki w kierunku hipotezy, że wybuch był dziełem zbrodniczej reki.

Położenie na Górnym Śląsku

Zmiany osobowe w województwie śląskim

Celowe i energiczne zarządzenia centralnych władz państwowych w Warszawie oraz władz wojewódzkich w Katowicach, zdołały doprowadzić do opanowania dzikiego ruchu strajkowego.

Ruch strajkowy znajduje się obecnie w fazie powolnej, ale stale naprzód postępującej likwidacji. Na kolejach ruch osobowy osiągnął 80 proc., a ruch towarowy 30 proc. normalnego swego stanu.

Początki i telegrafy pracują od soboty.

Huta Królewska pracuje od dziś rano prawie całkowicie. Huta „Laura” pracuje od soboty. W obwodzie Rybnickim praca trwa bez przerwy. Na kopalni „Szyb kolejowy” pracuje 50 proc. załogi, na kopalni „Piast” około 45 proc. w Pniewcu pod Tarnowskim Górami robotnicy pracują bez przerwy. Huta „Pokoju” w Nowym Bytomiu pracuje z wyjątkiem koksowni. W zakładach Rüdgera w Hajdukach pracuje około 30 proc. załogi. Jest nadzieja, że jutro wszyscy robotnicy powrócą do pracy. Zakłady azotowe w Chorzowie pracują całkowicie.

Wczorajsza manifestacja w Katowicach i Boguchach miała charakter nieorganizowanego i niezdiscyplinowanego zbiorowiska.

Wczoraj o 6-ej rano w Zagłębiu Dąbrowskim wybuchł manifestacyjny strajk górniczy mający na celu poparcie strajkujących na Górnym Śląsku. (PAT).

W związku z sytuacją na Górnym Śląsku, dyrektor departamentu administracyjnego ministerium spraw wewnętrznych, p. Katski, został czasowo mianowany na stanowisko pełniącego obowiązki wojewody śląskiego i wyjechał już do Katowic. P. Katskiemu do pomocy przydzielono byłego delegata śląskiego w ministerium spraw wewnętrznych, dra Konarskiego. W Katowicach bawił także naczelnik wydziału bezpieczeństwa w temże ministerstwie, p. Pilecki.

Dotychczasowy wojewoda śląski, p. Schultze, otrzymał dłuższy urlop, z którego prawdopodobnie już nie powróci na dotychczas zajmowany urząd.

Za bohaterską służbę w obliczu grozy i nieszczęścia

Waleczni strażacy godni są. Krzyża walecznych

Komendant warszawskiej straży ogniowej otrzymał od władz wojskowych następujące pismo:

„W imieniu garnizonu warszawskiego przesyłam Panu Komendantowi serdeczne podziękowanie za tak wydatną pomoc w nieszczęśliwym wypadku, jaki spotkał nasz garnizon.

Straż ogniowa była pierwszą na miejscu katastrofy, niosąc swą niezmordowaną pomoc, pełną poświęcenia na świeżo rozsypanych gruzach, grożących

cyh jeszcze często niebezpieczeństwem runięcia.

Wydajność pomocy i poświęcenia straży ogniowej zostaną długo w pamięci naszego garnizonu, a w szczególności nieszczęśliwych ofiar katastrofy”.

Komendant miasta Warszawy, Suszyński, gen. brygady.

Od Redakcji: Czy władze wojskowe, wobec wykazanego bohaterskiego strażacy ogniowej, nie uważałyby za właściwe przeznaczyć pewną ilość odznaczeń wojskowych dla dzielnych strażaków?

Po straszel katastrofie

Rozdzielone rodziny odnajdują się

Cudowne ocalenie dwojga dzieci sierżanta 21 pp.

Do szpitala wojskowego na ul. Pokornej przywieziono po katastrofie w Cytadeli dwoje małych dzieci, jedno kilkumiesięczne drugie roczne. Znalezione je w rumowisku; małe stały były odrapane, czarne od kurzu.

oczeki zasypały nylem — ale żyły. Zajął się nimi w szpitalu doktorowa, kapitałowa Czyżowa.

Wczoraj zgłosił się do szpitala sierżant 21 pp. z żoną z mieszkającą w Cytadeli i w chwili ocalonych maleństwach rozpozнали swoje dzieci. Jak o-

powiadała matka w chwili wybuchu zaważyła się w mieszkaniu scena zewnętrzna, przy której stało łóżko. Gruz zasypał pokój i część łóżka. Na szczęście dzieciaki leżały po przeciwnych stronach łóżka.

Matka porwała dzieci na ręce, wybiegła z domu, szukając ocalenia. Ale nagle siły ją opuściły, padła zemdlona.

Gdy przyszła do przytomności, dzieci już przy niej nie było — widocznie zabrano je uważając matkę za zabita.

Szczęśliwie ocalone maleństwa, oddane rodzicom.

Przed posiedzeniem Sejmu

Sejmie wczoraj jak przedtem. Na pogrzeb ofiar katastrofy udeła się wielka ilość posłów i senatorów z marszałkami Ratajem i Trampeżyńskim na czele. W gmachu sejmowym pozostali tylko członkowie kilku komisji obranych w szczenym quorum.

Komisja zagraniczna, na której nieiano kontynuować dysku-

sje nad exposé ministra Seydy została odwołana.

Przedmiotem rozważań jest echo, jakie wybuch na Cytadeli i jego polityczne zjawiska uboczne sprawią w Sejmie. Opowierza przygotowanie tej inicjatywy wniosków, ale nie powzięła jeszcze ostatnich postanowień, które jest zastosować do oblicza, jakie sytuacja przybierze w ostatnim momencie.

LISTY Z PODROŻY PO HISZPANJI

W drodze do Meksyku

Kastyja—najsmutniejszym krajobrazem w Europie

Jest podobna do wyciągniętej ręki żebraka

Kiedv skowronek leci przez Kastyję, wkłada przedtem do dzióbka ziarno zboża na... silek

Droga wiodąca od Torrevieja do Burgos stanowiła... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

I twardo, jak drut skrępowany, widać... krajobrazu Kastylii.

Widać z okien wagonu — jak bogata, zielona, malownicza prowincja Galijska zwolna porusza się pod okiem pasażerów. Głównie widać zielone łąki, stoki górskie, ostrych nabrzeży, a na poszarpanych zboczach skalnych, w miejscach, gdzie nie ma drzew, rosną kaktusy.

hidalgów.

Pod Miranda nad Ebroem krajobraz się cokolwiek ożywia, by niebawem za Briblesca zobaczyć znów przed okiem pasażerów spalony, kamienisty płaskowyż i urozmaicony jedynie przepięknym szczytem

La Brulula

(czyt. Bruchula). Dojeżdżamy do

Burgos.

hiszpańskiego Sandomierza, czy może nawet Krakowa. Z niemałym zdziwieniem patrzymy na szczyt z kamienistego stołu kamienistego, a dalej na motywie wieży katedralnej i wille renesansowej.

Burgos stanowi na drodze do Madrytu ostatni motyw kultury europejskiej. Za tem miastem zaczyna się już właściwy krajobraz Kastylii. Jest to jeden bezradziejny, skalisty step wyciągnięty jak

nożem, kościasta ręka żebraka —

smagany zimnym mroźnym wiatrem, spalany latem afrykańskim skwarem. Zadnego drzewa, żadnej rośliny — nic, jak tylko szary piach i czerwona, wielebna skała.

Kolorystyka czekolady zmieszanej z cerłą tłuczona.

Gdzieś tam, gdzie zatrzymuje się oko na walącym się dachu, takież opuszczonej kolumny (czyt. kolumny, folwark), lub na łasotliwej, która przydołowej posady (czyt. herby). Oczywiście, leżącego płaka iktu zobaczyć nie można. I tu twierdził, że

kiedv skowronek leci przez Kastyję, wkłada przedtem do dzióbka ziarno zboża na posilek.

I wle się ten step bez końca, jakimiś tabunem skal i kamienistym, gęstym, cmentarnym rytmem hiszpańskiego poety:

Dios mío, que solos
Se quedan los muertos?
(O Boże mój! Czyżby tu sami
Spoczywali umarli?)

Jan Zrebowski.

Z pamiętników szefa carskich zbiorów generała żandarmów Kurjowa

W oczach cara zamordowano Stolykina

Zabójca otrzymuje przed zamachem rozkaz opuszczenia teatru

XVI.

Szef ochrony kijowskiej, Kulabko odwiedził mnie, że Bogrow przybył do teatru z wiadomością, iż zabójca Bogrow otrzymał rozkaz powrotu do domu i pozostawania tam aż do nowego dyspozycji. Kulabko, wydając rozkaz, nie rzucił sprawdzić, czy został on rzeczywiście wykonany.

Nagle rozległ się charakterystyczny wystrzał z bronią. W sali natychmiast powstała straszna panika, krzyki. Rzuciłem się ku wejściu. Na rozkaz mojego oficera z obnażoną szablą, krzycząc:

Idźcie do Stolykina.

Nie mogłem dostać się do sali, gdyż w przedziale publiczności szarpała jakiegoś człowieka. Biegając po korytarzach, Daremnie byłam usiłowana wyrwać go z rąk tłumu. Zobaczyłem, że leżący na fotelu Stolykina i kulabka. Strydom, stojąc z obnażoną szablą, mocno zanępkolony nie-

określonym charakterem ostatnich informacji, polecił mi raz jeszcze odzukać Kulabkę.

Wyszedłem więc na korytarz i, spotkawszy tego ostatniego, dowiedziałem się, że Bogrow otrzymał rozkaz powrotu do domu i pozostawania tam aż do nowego dyspozycji. Kulabko, wydając rozkaz, nie rzucił sprawdzić, czy został on rzeczywiście wykonany.

Nagle rozległ się charakterystyczny wystrzał z bronią. W sali natychmiast powstała straszna panika, krzyki. Rzuciłem się ku wejściu. Na rozkaz mojego oficera z obnażoną szablą, krzycząc:

Idźcie do Stolykina.

Nie mogłem dostać się do sali, gdyż w przedziale publiczności szarpała jakiegoś człowieka. Biegając po korytarzach, Daremnie byłam usiłowana wyrwać go z rąk tłumu. Zobaczyłem, że leżący na fotelu Stolykina i kulabka. Strydom, stojąc z obnażoną szablą, mocno zanępkolony nie-

szem przy cesarskiej łóż. Cóż, jestem siła, żeby inną drogą dotrzeć do Stolykina i natknąć się na zabójcę Kulabkę. Biednego jak płono.

Idźcie do Stolykina. Kulabko, wydając rozkaz, nie rzucił sprawdzić, czy został on rzeczywiście wykonany.

Nagle rozległ się charakterystyczny wystrzał z bronią. W sali natychmiast powstała straszna panika, krzyki. Rzuciłem się ku wejściu. Na rozkaz mojego oficera z obnażoną szablą, krzycząc:

Idźcie do Stolykina.

Nie mogłem dostać się do sali, gdyż w przedziale publiczności szarpała jakiegoś człowieka. Biegając po korytarzach, Daremnie byłam usiłowana wyrwać go z rąk tłumu. Zobaczyłem, że leżący na fotelu Stolykina i kulabka. Strydom, stojąc z obnażoną szablą, mocno zanępkolony nie-

Wreszcie dotarłem do pre-

jera.

Widziałem go wówczas po raz ostatni, gdyż później w szpitalu, lekarze nie dopuścili mi do niego.

Cesarz odejść z teatru, nie czekając moich wiadomości. A resztę Bogrowem zajął się policja.

O drugiej w nocy naczelnik kra-
tali, zawiadomił mnie przez telefon, że nowo mianowany prezes ministrów W. N. Kokowcew, nroś, abym przyjechał do siedziby generała - gubernatora. Udałem się do natychmiast i zameldowałem o wszystkich szczegółach wypadku. Jednocześnie prosiłem go, o zakomunikowanie cesarzowi, że proszę o zezwolenie

podania się do dyktacji.

Czym symem był carewicz Aleksy?

Sensacyjna opowieść dyplomaty francuskiego

Był ambasador francuski w Wiedniu A. Dumaire opowiada o charakterystycznym epizodzie z dziejów carskiej rodziny.

Było to w r. 1912.

Europe groziła wojną z powodu wzmaganego się ciarła konfliktu na Bałkanach. Celem zadokumentowania przyjaźni rosyjsko-francuskiej wybrał się Poincaré do Rosji.

Wszystkich gości francuskich uderzyło

niezwykłe zachowanie się

cara i carowej. Para cesarska starała się wprawdzie okazać francuskim gościom wiele serdeczności, ale zarówno car jak i carowa zdradiali, iż duchem są gdzie indziej.

To dziwne zachowanie się pary ceskiej wywołało wysoki oficer francuski, który p. Dumaire opowiadał następującą romantyczną historię:

Carowa, wielce się nudziła przy boku tak

mało interesującego męża

jakiem był Mikołaj II

Miała więc kochanka, a był nim młody porucznik gwardii nazwiskiem Orłow. Nazywał się tak samo jak znany z historii kochanek Katarzyny II.

Pewnego dnia zauważyła carowa nagle zniknięcie swego ulubieńca. Kilka dni minęło, a Orłow nie pojawiał się.

Etykieta

Pasek —

nowy, niebezpieczny wróg sówletów

Pustynia na południu Rosji rozszerza się szybko, niszcząc setki tysięcy dziesięcin uprawnej ziemi

Rząd rosyjski wydawał w ostatnich latach przed wojną olbrzymie sumy na roboty melioracyjne i rolne w guberniach południowo-wschodnich.

Olbrzymie płaszczyzny przetrzeźnione.

zalegające w okolicach Wołgi, posuwały się stale na zachód i groziły uprawnym polom i fermom.

Główna administracja popierała gorliwie prace, mające na celu walkę z niebezpiecznym żywiołem. Asygnowano rocznie miliony złotych rubli, obsadzano tysiące dziesięcin piasku, rządowi agronomowie i inżynierowie przeprowadzali rozległe roboty.

Obecnie po dziesięciu latach

bezpłanowej i niszczycielskiej gospodarki sówletów, niebezpieczeństwo stało się groźne.

Z okolic Carycyna nadchodzi alarmujące wiadomości. Piaszczysta pustynia zajmuje obecnie olbrzymią część kraju:

z górą 360.000 dziesięcin piasku.

gdzie nie ma roślin, gdzie zamary wszelkie ślady życia i kultury — leżą, jak olbrzymie, martwe cmentarzysko.

Trzeba będzie wielu lat pracy, olbrzymich nakładów, żeby powstrzymać pochód zniszczenia.

Jest rzeczą wątpliwą, czy rząd bolszewicki pracę tę wykona

Nie mamy na myśli czarnego prochu dynowego, przyrządzanego od niepamiętnych czasów z węgla, siarki i saletry. Sędziwy ten staruszek nie służy już do nabitania armat, jego miejsce zajęły inne substancje, silnie wybuchające, które tworzą w kamery działa kolosalne ciśnienie, dzięki czemu pociski wylatują na znacznie większą odległość.

Są to tak zwane prochy bezdymne.

Najbardziej przykładowym następującej techniki na tem polu będzie następujące porównanie.

Admirałowie angielskiej, przed wynalezieniem prochu bezdymnego, zdobyli rekord strzelania z armaty morskiej na odległość 16 kilometrów, gdy tymczasem działo wielkiego kalibru na froncie zachodnim toczyły walkę na odległość 50 km., a wielka „Bertha” bombardowała Paryż na 120 km.

Przewrót w artylerii

Punktem zwrotnym w technice artylerystycznej było wynalezienie pyroksyliny, otrzymanej drogą działania kwasu saletrzanego na bawelne. Ale związek ten, zwany nontarlnie „bawelną strzelniczą”, wybuchł tak gwałtownie, iż nie mógł służyć bezpośrednio do nabitania armat.

Wobec tego uczeni całego świata zaczęli szukać gorączkowo sposobu osłabienia tych druzgocących właściwości pyroksyliny. Pierwszym, któremu udało się genialnie rozwiązać to trudne zadanie, był francuz Vieil, wynalazca prochu oznaczonego literą „B”, po dziś dzień używanego w armii i marynarce francuskiej.

Proch „B”

Według metody Vieil'a przygotowywano się dwa gatunki bawelną strzelniczej. Pierwszy, silniejszy, zwany CP 1. (coton poudre Nr. 1) i drugi, słabszy — CP 2 (coton poudre Nr. 2). CP 1 jest nierozpuszczalny, zaś CP 2 tworzy z eterem — alkoholem kolodium. Jeżeli do tego kolodium dodać pyroksylinę CP 1, to otrzymuje się plastyczny masę, podobną z wyglądu do ciasta, pozwalającą się walcować i ciąć na listwy, tafelki, słupki, wiórki, makarony i t. p.

Im więcej CP 1 wprowadzimy do mieszaniny, tem proch będzie silniejszy i odwrótnie.

Proch nitroglicerynowy

Gdy Francja zaopatrzyła swą artylerię w proch pyroksylinowy, technika niemiecka wyte-

żyła tymczasem swe siły w innym zgoła kierunku.

Opracowano tam nową odmianę prochu armatniego, składającego się z mieszaniny bawelną strzelniczej z nitrogliceryną.

Proch ten jest nieco gwałtowniejszy od prochu „B”, nie wymaga tak wielkiego ładunku armatniego jak poprzedni, jednak szybciej zużywa działo. Prócz tego jest niebezpieczny, wrażliwy na zmiany temperatury, podczas upałów „poci” się i, j. wydziela wolną nitroglicerynę, co może spowodować nieszczęśliwy wypadek.

Kto za Francją, kto za Niemcami?

Inne państwa poszły z biegiem czasu bądź śladem Francji, bądź Niemiec.

Proch typu „B” został wprowadzony w artylerię Stanów Zjednoczonych, Rosji, Hiszpanii, Belgii i krajów bałkańskich. Śladem Niemiec poszła Austria, Anglia i Włochy.

Trudno domyślić się, jakimi względami kierowano się przy wyborze; niewątpliwie odegrały tu niemną rolę czynniki natury gospodarczej. Włochy na przykład, cierpiące na chroniczny brak alkoholu technicznego, wybrały proch nitroglicerynowy, przy którego fabrykacji spirytus jest zbędny.

Odczuwany w Niemczech pod czas wojny niedostatek tłuszczów miał źródło w tem, że wszystko, co się dało, przerabiano tam na glicerynę.

Włoskie niebezpieczeństwo

Nie wiemy jeszcze z całą pewnością, co było powodem sohołnego nieszczęścia, zdaje się jednak, iż w magazynach, znajdował się włoski proch nitroglicerynowy.

Materiał ten cieszy się nawet we własnej ojczyźnie opinią niebezpiecznego diable, czego dowodem są niezwykle surowe przepisy, dotyczące magazynowania.

Na okrętach floty włoskiej nigdy nie przechowywano tego prochu, a podczas wojny, lub manewrów morskich, ładują w miarę potrzeby.

Co wybierze Polska?

Wielka wojna europejska nie dowiodła wyższości bojowej żadnego z dwóch wymienionych rodzajów prochu. Armia francuska, rosyjska i amerykańska, spełniały swe zadania również dobrze, jak niemiecka, austriacka i włoska. Oba

typy nie zrobiły zawodu na o-
lu bitwy, jednak proch „B” okazał się bezpieczniejszy w użyciu i trwalszy.

Pod orężne znaki

zostanie wkrótce powołany najbitniejszy rocznik 1898.

Nie znamionuje to nie niepokojącego, nie zapowiada żadnej wyprawy, ni wojny kokosowej czy kartoflanej, a ma po prostu na celu przypomnienie wiarusom w elkie wchury światowej tego, co kiedyś umieli i przyswojenie kilku nowości.

Cwiczenia rezerwistów 1898 rocznika potrwać saledwie dni 13, będą więc raczej miłą dystrakcją w szarym cywilnym bigosie, niż uciążliwym trudem. Miejscowa P. K. U. nie otrzymała dotychczas żadnego w tej mierze rozporządzenia.

Rozbijanie pracy społecznej w Białymstoku.

Gdzie djabel nie może, tam partyjność zrobi swoje.

W niedzielę ub. w sali Rady Miejskiej odbyło się walne zebranie członków Komitetu Społecznego dla walki z lichwą i drożyzną.

Organizacja ta powstała przed kilku tygodniami. Otwarto zapisy członków, wybrano komitet tymczasowy. Komitet ten, jak w swoim czasie Dziennik podawał, odbył szereg posiedzeń, zwołał zebranie z udziałem przedstawicieli wsi, celem rozszerzenia akcji zwalczania drożyzny na prowincję.

Niedzielne zebranie walne miało uchwalić statut i regulamin i dokonać wyboru stałego zarządu Komitetu.

Na przewodniczącego zebrania powołano p. dra Ostromeckiego. Przewodniczący odczytał statut, opracowany przez Komitet Tymczasowy, który tem się różnił od projektu rządowego statutu, iż w punkcie pierwszym, w zdaniu: „chcąc przysięść z pomocą rządowi w walce z lichwą”

określono słowo: „rządowi”.

Walne Zebranie przyjęło statut z poprawkami Komitetu Tymczasowego.

W dyskusji, która się w dalszym ciągu wywiązała, szereg mówców, zastanawiając się nad zadaniami Komitetu, wystąpiło przeciwko jego istnieniu. Najgoręcej zwłaszcza występował przeciwko Komitetowi

członkowie zarządu Komitetu Tymczasowego

p.p. Domański i Przytuła, którzy uważają, iż Komitet jest zbędny, „bo i tak nie nie zrobi”, gdyż „rząd obecny podtrzymuje paskarzy i dziedziców”.

Zebranie Walne naprało charakterystycznego, na co zwrócił uwagę przewodniczący p.

Domańskiemu, tu nie Rynek Kościuszki.

Po dłuższej dyskusji, przewodniczący stawia pod rozwagę pytanie: „czy wogóle koniecznym jest istnienie Komitetu Społecznego dla walki z lichwą i drożyzną?”

Następuje głosowanie i rezultacie

większość oświadcza się za rozwiązaniem Komitetu.

Przewodniczący z uczuciem ulgi zamyka zebranie. Część zebranych opuszcza salę z pieśnią „Czerwony Sztandar”. Uczestnicy zebrania, którzy w swej większości kilka tygodni temu głosowali za koniecznością powołania do życia Komitetu Społecznego, dziś

z lekkim sercem

pogrzebali swoje dzieło.

Zmarowano lekkomyślnie sporo czasu a co więcej skompromitowano bezpowrotnie

wobec społeczeństwa

Białegostoku i miasteczek w powiecie akcję społeczną w walce z klęską drożyznianą.

Ten czy inny rząd

będzie, nie zdoła spełnić swego zadania, jeśli ze szkodą własną, dla względów partyjnych rozbić będziemy pracę społeczną, terrorizowani przez szkodników, którzy, w imieniu warstw pracujących występując, działają na ich szkodę. Boć przeciw Komitetowi Społecznemu miał być

bronią legalną w rękach robotnika

i wyzykiwanej inteligencji i szerokiej warstw niezamożnych w walce z lichwą i drożyzną. Tym, którym na męczeniu zależy, aby „w mętnej wodzie łowić ryby”, wytrącił nam tę broń z ręki.

Bez lekarstw i opatrunków

obywać się muszą nasze szpitale miejskie.

Z powodu chronicznego niedostateku finansowego naszego miasta, szpitale miejskie w Białymstoku znalazły się w bardzo niekorzystnym położeniu. Brak im najkonieczniejszych lekarstw i

środków opatrunkowych. Medykamenty zastępuje się dietą, bandaże sporządza się ze starego, używanego już materiału. Lekarze i funkcjonariusze szpitalni dotychczas nie otrzymali poborów, płynnych w dniu 1 bm.

Skończyły się dni Aranjuezu!

P. K. K. P. dyskontuje tylko na cztery lunacje.

Poniedziałek, 15 października 1923 r. był dniem przykrego rozczarowania dla wielu firm miejscowych, które z całą bezstronną blichem nawykliwie przesyłały do P. K. K. P. swoje portfele wekslowe. Przyjawiły

je do dyskonta, w P. K. K. P. oświadczone klientom, iż od 1 listopada br. będą tu dyskontowane jedynie weksle krótkoterminowe z okresem nie dłuższym niż 28-dniowym.

Białostocka Ochotnicza Straż Ogniowa walczy z kryzysem finansowym.

Wobec kryzysu finansowego nasza dzielna Straż Ochotnicza zabrała się do ratowania swej instytucji. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu B.O.S.O. powzięto szereg decyzji, a między

innymi członkowie Zarządu udadzą się do najwybitniejszych przemysłowców Białegostoku z prośbą o wydatne poparcie finansowe.

Kronika policyjna białostocka.

Kradzieże. Niewiadomy sprawca włamał się do warsztatu szewskiego p. Mojśie Frydmanowicza (Nowy Świat 29) i zaopatrzył się w obuwiu na zimę, zapomniawszy ucieść należność w sumie 5.000.000 marek.

Również o zimie myślał Józef Kuprijanowicz (Drewniana 28), który przeniósł do siebie zapas ziemniaków, złożony w śpichrzu Kasjela Kejlisa a oceniony między braćmi na 2.000.000 mk. Za tę zapobiegliwość Kuprijanowicza aresztowano.

Na całopalenie zapewne uniesione zostały trzy słupki,

nadające się wybornie do podtrzymywania plotu, okalającego podwórze domostwa Chaima Wajnera (Żółta Nr. 3). Szkoda wynosi 50.000 mk.

P. Fajwel Wajcel (Białostocka 25) jest roztargniony i niekiedy zapomina na odchodem zamknąć swój sklep z obuwiem. Przypłacił to ostatnią utratą 2 par butów, wartych 5.000.000 mk.

Taką samą kwotę, t. j. 5.000.000 mk. wyciągnięto z kieszeni pałta p. Izaakowi Rypowi, kiedy lojalnie wystawał w ogonku przed okienkiem w Urzędzie Pocztowo-Telegraficznym.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy o łaskawe umieszczenie na łamach pańskiego poczytnego piśma listu następującego: Związek Inwalidów niniejszem wyraża serdeczną wdzięczność

Meconasowi Władysławowi Otto za łaskawe przyjęcie honorowego Urzędu Radcy Prawnego Kola. Przewodniczący Kola Z. I. W. Maksymilian Abramowicz.

Coś nowego, co jednak ma urok stary.

Niespodzianka, powtarzana w ciągu lat codziennie, przestaje być niespodzianką.

Kupcy, handlarze i przekupnie działu galanterijnego, otrzymali w ub. piątek nowy cennik, różniący się od poprzedniego 50-60 proc. podwyżką. Cennik ten bynajmniej nie wprowadza nowych norm, a tylko uświadcza

te, jakie w praktycznym życiu od dawna obowiązują, stwarzając jednak dalszy punkt zwrotny dla rynkowych progresów. I tak w kółko, w kółko, Macieju, dopóki marka nie zostanie uzdrowiona.

KOMISJA REWINDYKACYJNA

przy Głównym Urzędzie Likwidacyjnym

Warszawa, Jasna 8, tel. 314-39

rozsprzedaje

obrabiarki do metalu i drzewa, silniki elektryczne, kable, oraz szpulki włókiennicze różnego gatunku, Szczegóły na żądanie.

Dr. ZAWADJE

Choroby żełazka i kisiel

od godz. 10 - 1 pp. i od 4 - 6 wieczór.

GABINET RENTGENA

powrócił i wznowił przyjęcia

ul. Lipowa Nr. 1.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Pożar w warsztatach Kolejowych st. Białystok.

Wczoraj około godz. 10 wieczorem obbie straż ognio we zostały zapalające. Wybuchł pożar w jednym z warsztatów kolejowych st. Białystok. W kwadrans po alarmie pomoc

straży zstąpiła odwołana, ponieważ pożar ugazono środkami własnymi. Niestety Straż Miejska wyjechała już i odwołanie było spóźnione. Szczegóły jutro podamy.

Obwieszczenie.

Sąd Okręgowy w Białymstoku obwieszcza, że w dniu 31 sierpnia 1923 roku do Rejestru Handlowego dołączyły następujące firmy:

Pod Nr. 2240 Firma przedsiębiorstwa „Bracia Łużary spółka firmowa”. Przedmiot: prowadzenie fabryki sukna. Siedziba - Białystok ulica Sienkiewicza Nr. 29. Wpółnikami są zamieszkalni w Białymstoku: 1) Abram Łużarski przy ulicy Sienkiewicza pod Nr. 7, 2) Elfrim Łużarski przy ul. Sienkiewicza pod Nr. 7, 3) Maks Łużarski, przy ulicy Sienkiewicza pod Nr. 9, 4) Jakób Łużarski, przy ulicy Kuwickiej pod Nr. 1, 5) Pinka Łużarski, przy ulicy Giełdowej pod Nr. 5, 6) Hilar Łużarski, przy ul. Brudnej pod Nr. 1 Zarząd i prowadzenie interesów spółki należy do wszystkich wspólników łącznie. Wszelkie zobowiązania w imieniu spółki, a więc umowy, kontrakty, weksle i zobowiązania pieniężne jak również wyrażone na wekslach mają prawo podpisywać pod stemplem firmowym dwaj wspólnicy łącznie, zaś otrzymywać z urzędów pocztowych wszelką korespondencję wysyłając, polecając, pieniężną i wartościową, przekazy i pieniężne z przekazów, ze stacji kolejowych, komor celnych, towary i ładunki, z banków i instytucji finansowych, sumy pieniężne i z otrzymania takich kwitowań ma prawo każdy z wspólników samodzielnie. Przedsiębiorstwo jest spółką firmową, zawartą dnia 1 sierpnia 1923 roku na czas nieograniczony.

(C. d. n.)

Obwieszczenie.

Wydział Hipoteczny Sądu Okręgowego w Białymstoku obwieszcza, że otwarte zostało postępowanie spadkowe po zmarłych:

- 1) Józefa Zoch właściciela nieruchomości na wsi Wojtki starostwa Białskiego,
- 2) Konstantym Szafarz, właściciela nieruchomości w Białymstoku przy ul. Pułkowej,
- 3) Karolu Daszuta właściciela nieruchomości na wsi Zdroi starostwa Sokalskiego,
- 4) Macieju Rafalowicz, właściciela nieruchomości na wsi Krynkie starostwa Białostockiego,
- 5) Stanisława Filipowicz, właściciela nieruchomości na wsi Wasilko starostwa Białskiego.

Termin regulacji spadków tych wyznaczony został na dzień 30 stycznia 1924 r. w kancelarii Wydziału Hipotecznego, gdzie interesowani winni zgłosić prawa swe pod skutkami prekluzji. 685 Białystok, dnia 14 lipca 1923 r.

W nowo otwartym sklepie futer

F. Jankielewicz

Sienkiewicza 18.

Można nabywać futra różnych gatunków, po cenach dostępnych.

Lekarz P. P. Cichowski

dentysta

Pałacowa 4, tel. 19.

Leczenie, plombowanie,

złote i kaurukowe

dotawki. 1440

Dr. D. Kanel

choroby oczu

powrócił i wznowił

przyjęcia chorych,

ul. Sienkiewicza 37, II piętro.

Edmund Liszajski i t. p.

usuwają maść

„Lin Ege”

sprzedają apteki i skład

apteczny Apteka A. G.

sienkiewicza w Warszawie

Ogłoszenia drobne.

Pozzukuję pracy w za-

kresie buchalterji lub

w kancelarii, Józef Żu-

ryński adres: ul. Knyazyńska dom Nr. 4.

Zgubiono książkę woj-

skową wyd. w Biał-

ymstoku przez Kom.

Kontrolne, na imię Lejby

Rubinowa (roz. 1886),

przemem zgubiono dowód

osobisty wyd. przez Sta-

rostwo Białostockie, zam.

przy ul. Jurowieckiej 50.

1453

Zgubiono paszport nie-

miecki na imię Gier-

szka Grodzkiego, zam.

przy ul. Rynek-Kościusz-

ki Nr. 34. 1443

Zgubiono tymczasowe

zawieszenie demo-

bilizacyjne wyd. w Biał-

ymstoku przez Szpital

Okręgowy Nr. 3, na imię

Ignacy Szczepiński (roz.

1901), zam. Leśnictwo

Borszkowina. 1441

Zgubiono książkę woj-

skową wyd. w Biał-

ymstoku przez Kom. Kon-

trolną na imię Marka Ma-

łana (roz. 1897), zam.

w wsi Wojtówce pow.

Białostockiego gm. Kali-

nowskiej. 1449

Kino

„APOLLO”

Sienkiewicza 22.

Początek przedstawień

6-9, 7-9, 9, 10-30

Kasa od g. 5-30

MIŁOŚĆ i ZBRODNIA

Dramat w 6-ciu aktach na tle pikantnej awantury młodej kobiety

ERIKA GLESNER

znakomita kokota LUCY w roli głównej. „HRABINA PARYŻA”

Kino

„MODERN”

DZIŚ

Konkursowy szlagier

KASA: 5 w. POCCATEK: 6-30 w.

Ostatni seans: 10-11 wiecz.

HRABIANKA ZEBRACZKA

czyli z TAJEMNIC WIELKIEGO MIASTA

Współczesny dramat życiowy w 7 aktach.

wycarowana i wyma-

rzona ubóstwana

i piękna

LEE PARRY

w roli kobiety zbłąka-

nej na manowcach

miłości.

Nadzwyczajnie bogata i ciekawa treść.

Szczyt pomysłowości, gry i wystawy.

RUSAŁKA

DZIŚ Niebywały Amerykański Szlagier

Pojedynek wśród nocy

w roli głównej ART - ACORD znany z obrazu „LIGA BIAŁEGO PAJĄKA”.

Zdobywcy Zachodu

dramat amerykański w 6 części.

PRENUMERATA: -250.000. OGŁOSZENIA: za 1 wiersz milimetry, lub jego miejsce na 4-ej stronie 6000 mk. W tekście 10.000 mk. Drobne ogłosz. (pełn) za wyraz 5000 mk. Ogłoszenia w numerach świątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwały Zjazdu i Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kro-

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów w Białymstoku, Warszawska 83